

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Rozpoczynamy kolejne spotkanie w Audycjach Kulturalnych, podcaście Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant, jak zwykle bardzo się cieszę, że się słyszymy. A razem ze mną jest doktor Wojciech Szymański, adiunkt w katedrze historii sztuki nowoczesnej Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego, a także współkurator wystawy, o której będziemy dzisiaj rozmawiać. To jest wystawa „Wędrujące obrazy” Małgorzaty Mirgi-Tas, którą można oglądać w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie. Myślę, że sama wystawa będzie świetnym pretekstem, żeby porozmawiać o samej artystce, i o wyjątkowej sztuce, którą tworzy. Wyjątkową również w takim historycznym znaczeniu, ale o tym pewnie powiemy, nawiązując do biennale sztuki w Wenecji. Panie doktorze, witam w Audycjach Kulturalnych.**

WOJCIECH SZYMAŃSKI: Dzień dobry.

ALEKSANDRA GALANT: **Na początku nawiążę do tytułu wystawy, „Wędrujące obrazy”. Dokąd te obrazy wędrują?**

WOJCIECH SZYMAŃSKI: Te obrazy wędrują razem z nami, wędrują przez różne czasy, przez różne kultury, przez różne, różne przestrzenie. Trudno powiedzieć, jaki jest punkt dojścia. W tym tytule ważna była właśnie wędrówka, czasowość, pewnego rodzaju też sprawczość tych obrazów. Rozumienie obrazu nie jako jednego, raz danego, statycznego, gotowego przedmiotu, tylko jednak czegoś, co, co ma właśnie jakąś sprawczość, co ma jakieś wewnętrzne życie, i czegoś, co pojawia się w różnych kontekstach, różnych czasach.

ALEKSANDRA GALANT: **W swojej wypowiedzi pan w pewien sposób opowiedział o wszystkim, o co ja bym chciała zapytać w kontekście twórczości artystki. Zacznę może od tej sprawczości. Sprawczości, która objawia się nie tylko tworzeniem sztuki, ale też opowiadaniem o kulturze, tradycjach romskich, bo wydaje mi się, że się dużo nie pomylę, jeżeli powiem, że to jest artystka chyba w tej chwili taka najbardziej znana i uznana w tym, żeby te tradycje, kulturę, historię, sztukę, przypominać, podkreślać, wracać do niej, i o niej opowiadać.**

WOJCIECH SZYMAŃSKI: Tak, to prawda. Małgorzata Mirga-Tas jest artystką romską, czy też romsko-polską. Urodziła się w Zakopanem, natomiast całe życie właściwie mieszka i pracuje na romskim osiedlu w swojej rodzinnej miejscowości, która nazywa się Czarna Góra, która już nie jest na Podhalu, ona się znajduje na, na Spiszu. Można tak powiedzieć zupełnie bez żadnej przesady, że jest to dzisiaj najlepiej rozpoznawalna, najgłośniejsza i najważniejsza, jakkolwiek by to nie zabrzmiało, przedstawicielka romskiej sztuki współczesnej. Zjawiska, które narodziły się relatywnie bardzo niedawno, co wiązało się z tym, że przez długie lata, kiedy sztuka europejska rozwijała się, powiedzmy, swoim torem, Romowie i Romki wykluczone były z tego obiegu. To znaczy z jednej strony tradycyjnie ich sztukę, kulturę, wytwórczość, rzemiosło, umieszczano w kontekście sztuki ludowej, ona jako taka stała się przedmiotem zainteresowania europejskiej antropologii, etnologii, etnografii. Natomiast w

związku z tym oni nie mieli wstępu do, można powiedzieć, świata sztuki. Nie mówię tutaj o świecie sztuki ludowej, ale mówię o sztuce profesjonalnej. Co jest w ogóle jakimś paradoksem, jeżeli sobie przypomnimy, że przecież pierwsze awangardy europejskie określały też mianem cyganerii, to znaczy chociaż mamy bohemę i cyganerię, gdzie to życie, cyganowanie właśnie, jest bardzo istotne, to romskich artystów, w jądrze europejskiej cyganerii, czy awangardy, nie było. Drugim powodem oczywiście jest rzecz zupełnie obiektywna, to znaczy to, że istotnie bardzo długo nie było profesjonalnych, to znaczy wykształconych na akademiach sztuk pięknych, romskich artystów i romskich artystek. Małgorzata Mirga-Tas jest pierwszą, i z tego, co mi wiadomo, dotąd jedyną, wykształconą właśnie na akademii sztuk pięknych, ona jest absolwentką wydziału rzeźby Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, romską artystką. Dzisiaj głównie w Europie, ale także poza Europą, artystów i artystki pochodzenia romskiego, czy właśnie identyfikujących się jako Romowie, jako Romni, z kulturą, etnosem romskim, jest już trochę. To znaczy, no, nie jest to, jakby, jakaś niezwykle wielka grupa, ale tych osób jest naprawdę sporo. I w związku z tym od dwudziestu jakichś lat zaobserwować możemy zaistnienie samego zjawiska współczesnej sztuki romskiej, która od właśnie początku XXI wieku wkracza na tereny dotąd dla osób romskich niedostępne. To znaczy do obiegu muzealnego i galeryjnego, profesjonalnego świata sztuki współczesnej. Więc to jest ten właśnie przykład, i artystka po swoim, no, oszałamiającym triumfie w ubiegłym roku, gdy otwierała i reprezentowała, znów, jako pierwsza romska artystka w historii, jakkolwiek narodowy pawilon podczas biennale w Wenecji, oraz prezentowała swoje prace we Fridericianum podczas Documenta 15 w Kassel, pokazała swoją pozycję w tym świecie, i faktycznie oczy dzisiaj wszystkich, jeżeli mówimy o współczesną sztukę romską, są zwrócone właśnie na nią.

**ALEKSANDRA GALANT: Dodam tylko, że po raz pierwszy w ponad 120 letniej historii biennale sztuki w Wenecji artystka romska pojawiła się w tak wyrazisty sposób na tej wystawie. Przeczytałam i usłyszałam, że to był pałac obrazów, a pan sam powiedział, że widzimy to, co do tej pory śniliśmy. Ja mam wrażenie, że w trakcie naszej rozmowy my bardzo dużo mówimy o artystce, o tym, jak ona rezonuje w świecie sztuki, jak jest odbierana. Ale powiedzmy coś o tej sztuce, co sprawia właśnie, że ona jest taka wyśniona, taka wędrująca, taka magiczna, trochę taka oniryczna.**

WOJCIECH SZYMAŃSKI: Nie chciałbym używać słowa forma, i jakoś oddzielać formę od treści tych prac. Ale forma, która faktycznie jest z jednej strony przystępna, i mam na myśli tutaj po prostu szeroką publiczność, nie tylko ze specjalistów, czy profesjonalistów związanych z hermetycznym czasem, chyba można tak powiedzieć, światem i obiegiem sztuki współczesnej. Nie chcę przez to powiedzieć, od razu, że ta sztuka jest łatwa. Bo to nie jest sztuka, która chciałaby się podobać, schlebiać jakimś gustom. Natomiast prawda jest taka, że ona faktycznie bardzo wielu osobom imponuje i się podoba, ponieważ jest to sztuka, która używa figuracji, to jest sztuka de facto utrzymana w formule realistycznej, więc w jakimś sensie jest bardzo przystępna, także dla osób, które nie są wcale specjalistami, wcale profesjonalistami, po prostu od czasu do czasu oglądają wystawy sztuki. To jest jakaś taka pozorną łatwość, to znaczy ta sztuka może być czytana i odbierana na bardzo, bardzo wielu poziomach. To znaczy z jednej strony te osoby, którym wystarczy tylko forma i skala, bo, bo skala jest drugim takim czynnikiem, wydaje mi się, grającym bardzo tutaj istotną rolę. To

znaczy to są bardzo często, i na tym też polski pawilon w Wenecji, i wystawa Małgorzaty Mirgi-Tas pod tytułem „Przeczarowując świat” polegała, że to była taka totalna, wielka instalacja z tkanin, z w których się znajdowaliśmy, w samym centrum. Była bardzo całościowa. Te dwie cechy, skala i pewnego rodzaju figuracja, czy realizm, stoją za takim powszechnym sukcesem artystki. Tam jest bardzo wiele wątków, bardzo wiele motywów, bardzo wiele idei, które odkrywamy wraz z artystką, czy po prostu zagłębiając się w tę sztukę. Te obrazy u niej wędrują chociażby w takim sensie, że ona bardzo często korzysta z obrazów dawnych, wytworzonych przez kogoś innego. Mogę podać przykład, artystka w 2021 roku stworzyła cykl prac, które nazwała „Wyjściem z Egiptu”, one były wielkoformatowymi tkaninami, połączonymi nićmi, które powstały na podstawie czterech niewielkich grafik XVII-sto wiecznego lotaryńskiego artysty Jacques Callote’a. Ona po prostu wzięła te cztery grafiki, dokonała takiego aktu, który nazywa się w teorii i w historii sztuki reappropriacją, i przemieniła we własny sposób. Odzyskała, można powiedzieć, dla romskiej wspólnoty, dla romskich wspólnot i dla romskiej sztuki współczesnej te oryginalnie rzecz ujmując, bardzo piękne, ale również bardzo zwodnicze, niebezpieczne i pełne stereotypów, obrazy. Ona też bardzo często pracuje z fotografią, tworząc swoje prace na podstawie fotografii z archiwum rodzinnego Mirgów, korzystając z fotografii na przykład swojego wuja Andrzeja Mirgi, korzystając z fotografii własnego męża, Marcina Tasa, więc te obrazy pierwotne pojawiają się w różnych innych, zaskakujących kontekstach w jej twórczości. Ale ta wędrówka też jest taką wędrówką, powiedziałbym, nie tylko symboliczną, ale zupełnie dosłowną, ponieważ prace Małgorzaty Mirgi-Tas bardzo często, właśnie przeważnie, tworzone są z tkanin, które ona pozyskuje albo w second-handach, albo są to prace uszyte, czy zrobione z tkanin, jakie dają jej sąsiadki, członkinie rodziny w Czarnej Górze. Gdy portretuje osoby, używa elementów garderoby, która należała do tych osób. Ale też możemy o tym myśleć jak o takiej wędrówce samego materiału, to znaczy, który gdzieś został wytworzony, najpewniej właśnie w okolicach Azji południowo-wschodniej, później przebył pół świata, żeby pojawić się jako, jako ubrania w butikach, czy materiały w sklepach w Europie zachodniej. Później znowu przebył kolejną drogę, kolejny etap, po znoszeniu i oddaniu, i pojawia się w Europie środkowej, czy Europie wschodniej, w second-handach i ma kolejne życia, natomiast ona raz jeszcze wykorzystuje te tkaniny, prawda, i one mają życie po życiu, po życiu, można powiedzieć.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

**ALEKSANDRA GALANT: Wydaje mi się, że nie będzie przesadą powiedzieć, że Małgorzata Mirga-Tas jest artystką multidyscyplinarną, bo mówimy o tkaninach, o szyciu, o tworzeniu patchworków, o malowaniu. Ale ja bym chciała, żeby zgodził się pan opowiedzieć o jeszcze jednym medium, z którego Małgorzata Mirga-Tas korzysta, mianowicie chodzi mi o rzeźbę. Ona, będąc jeszcze na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, ucząc się na wydziale rzeźby, stworzyła taką własną technikę, unikatową, rzeźbienia w tekturze. Ale tak naprawdę rzeźbą, o której chciałbym powiedzieć, jest ta rzeźba, która pojawiła się w lesie w Borzęcinie, która upamiętniała tragedię, zagładę Romów z czasów drugiej wojny światowej. To też pokazuje, jak bardzo ona jest zaangażowana w to, żeby o tym, co się działo z Romami, jaka była ich sztuka, ale też jaka była ich historia i losy, opowiadać.**

WOJCIECH SZYMAŃSKI: Temat zagłady Romów i Sinti jest nie tylko bardzo ważnym problemem twórczości Małgorzaty Mirgi-Tas, to jest właściwie temat, który pojawia się bardzo szeroko w ogóle we współczesnej sztuce romskiej. Jest taka książka Sławomira Kaprańskiego na temat Romów i zagłady „Naród z popiołów”. Wydaje mi się, że, że ta metafora jest bardzo pojemna, ale też bardzo adekwatna. Że zagłada stanowi tutaj rodzaj jakiegoś punktu. Ona faktycznie, tak, jak pani mówi, jest absolwentką wydziału rzeźby krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, teraz robi rzeczy, no właśnie, intermedialne, można powiedzieć. Pani użyła słowa patchwork, sama artystka też często, jako skrót myślowy, używa tego słowa, natomiast te wielkoformatowe tkaniny to są raczej kolaże, albo asamblaże, ponieważ ona po prostu zszywa ze sobą różnego rodzaju materiały, także używa tam przedmiotów gotowych często, oraz łączy to z partiami malowanymi. Faktycznie czasami powraca do rzeźby. Pomnik o Borzęcinie Dolnym to była rzecz zrobiona na zamówienie, inicjatorem powstania tego pomnika był zasłużony cyganolog Adam Bartosz. Pomnik miał upamiętniać, i upamiętnia do dzisiaj, miejsce egzekucji dwudziestu dziewięciu osób romskich, do jakiej doszło podczas II Wojny Światowej, który jest jednym z licznych epizodów zagłady Romów i Sinti na terenach małopolski. To miejsce bardzo długo nie było upamiętnione, dlatego powstał pomysł, aby je upamiętnić, a artystka stworzyła z drewna, to jest takie miejsce przy drodze, ale, ale w lesie, z drewna pomnik. Pomnik przedstawiający rodzaj takiej tablicy epitafijnej, z cytatem z wiersza Papuszy, oraz dwie postaci, upadającego, zamordowanego Roma, oraz opadającej, skulonej, na kolanach przedstawionej Romni. I ten pomnik został zdewastowany po kilku latach jego istnienia. Można powiedzieć, że ci Romowie zostali zabici raz jeszcze, tylko in effigie, w obrazie. Symbolicznie, to nie był żaden wybrk chuligański, to po prostu była zbrodnia z nienawiści. Te postaci osób romskich były dewastowane za pomocą jakichś ostrych przedmiotów, a całość obwiązana stalową liną, bo jej ślady się zachowały na tej konstrukcji, i wyważona z ziemi, ze swoich fundamentów. Powstał projekt odbudowy, ten pomnik istotnie został odbudowany, natomiast artystce pozostały też fragmenty tego pierwotnego, uszkodzonego pomnika, porąbani ludzie, tylko że z drewna. I artystka długo zastanawiała się, właściwie wspólnie zastanawialiśmy się, co można z tego zrobić. I zdecydowała się raz jeszcze sięgnąć po rzeźbę, ale nie po to, aby odtworzyć tę strukturę. Zaczęła odlewać fragmenty, zachowane fragmenty ciała symbolicznego w wosku. Powstał zupełnie zjawiskowy cykl woskowych prac, zatytułowany „Ćwiczenia ceroplastyczne”, ten cykl był pokazywany w Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, pierwotnie. Między innymi za ten cykl artystka została nagrodzona Paszportem Polityki. Ten cykl był pokazywany także na biennale w Berlinie, oraz został zakupiony w całości przez Muzeum Sztuki w Łodzi. Więc tematem tej pracy było, i tej rzeźbiarskiej praktyki, raczej nie opowiadanie raz jeszcze tych losów z lat czterdziestych, ale tego ponownego zabicia, która dokonała się w latach nastych dwudziestego pierwszego wieku. Pani mówiła o kartonie, to prawda. Małgorzata Mirga-Tas jeszcze na studiach pracowała z klejonym kartonem, jako materiałem, z którego tworzyła swoje rzeźby. Natomiast tutaj posłużyła się woskiem. Woskiem, który z jednej strony jest bardzo istotny w rzeźbie europejskiej, to znaczy bardzo niewiele prac, z powodu miękkości i prekarność tego materiału się zachowało. Natomiast to był materiał, z którego od czasów starożytnych tworzą na przykład maski pośmiertne przodków, obrazy też zmarłych. On jest bardzo silnie związany z taką tradycją kommemoratywną i funeralną, ale także wosk jest bardzo istotny w kulturze romskiej. Kultura romska co prawda nie wytworzyła wielkoformatowych, monumentalnych, czy pełno

plastycznych rzeźb, natomiast tradycyjna ceroplastyka romska posługuje się woskiem, z którego tworzy różnego rodzaju symboliczne amulety, które mają charakter apotropaiczny i, i magiczny.

**ALEKSANDRA GALANT: Wróćmy do Krakowa, teraz wiedząc już trochę więcej na temat twórczości Małgorzaty Mirgi-Tas. Co my na tej wystawie zobaczymy? Bo opowiedział pan o bardzo wielu technikach, z których ona korzysta, o różnych tematach, które porusza. Na wystawie w Międzynarodowym Centrum Kultury zobaczymy nie tylko jej prace, bo też prace artystów, którzy poruszają tematykę związaną z kulturą romską. Natomiast jakie prace Małgorzaty Mirgi-Tas zobaczymy w Krakowie? Do 5 marca.**

WOJCIECH SZYMAŃSKI: To jest największa wystawa Małgorzaty Mirgi-Tas do tej pory, na którą składa się kilkadziesiąt prac artystki. Szczególne miejsce na tej wystawie z pewnością zajmuje cykl „Siuk armanusia”, co w języku romskim oznacza pięknych, wspaniałych, godnych ludzi. To są wielkie, wyszywane portrety pierwszych romskich nowohucian, i nowohucianek, które artystka stworzyła na podstawie fotografii, które dostała od rodzin tych rodzin. To jest taka instalacja w rodzaju site-specific, też zajmująca bardzo konkretną przestrzeń w galerii Międzynarodowego Centrum Kultury, która została stworzona pod wymiar tej przestrzeni. I ją bardzo interesowała, w tej pracy, dwie rzeczy. To znaczy Nowa Huta oczywiście, Nowa Huta, która powstaje na przełomie lat '40 i '50, Nowa Huta, w której nowe życie rozpoczynają Romowie i Romki. Tam jest drugi aspekt, to znaczy to nowe, socjalistyczne życie, o którym te osoby się też w wywiadach wypowiadały, że bardzo lubiły, czy lubią Nową Hutę, że budowali to miasto, po prostu, budowali własnymi rękami to nowe miasto, dostali dzięki temu, czy za to, mieszkania, pracowali w Kombinacie, najpierw Lenina, później Sędzimira. Ale że gdzieś pod powierzchnią tej historii, która jest jakoś optymistyczna, są dwie inne historie. To znaczy jedną historią są, jest historia lat '40 i '50, i przymusowych osiedleń oraz przesiedleń ludności romskiej, oraz oczywiście znowu zagłada, prawda, to znaczy ona pokazuje nam te osoby, tym osobom towarzyszą biogramy, które zostały stworzone z tej okazji, i to są osoby, które, jak na przykład Krystyna Gil, pierwsza romska, a i chyba jedyna, motornicza tramwaju w No- w Nowej Hucie, niezwykle zasłużona osoba tam pamięci romskiej, i pamięci zagłady. Więc ona jako jedyna ze swoją babcią przeżyły, z całej wspólnoty, liczącej około stu osób, w rodzinnej Szczurowej. To znaczy, że ta Nowa Huta była nowym miastem, nowym życiem, ale, ale te wszystkie osoby to byli też ocalańcy, to były osoby ocalałe z pogromów, egzekucji i zagłady podczas II Wojny Światowej. Na tej wystawie jest też wideo, które, film, który zrobiła artystka na podstawie takiego dokumentu z lat '50, pod tytułem „Jedzie tabor”. My ten film tam pokazujemy, to jest taki czarno-biały dokument pokazujący dwa życia romskich wspólnot. Przyjeżdża do Krakowa niejaki Jasza, i on bardzo dziwi się całemu miastu, ale spotyka tam także Romów w Nowej Hucie, no i kompozycja tego filmu jest otwarta, my nie wiemy, czy on zostanie w Krakowie, czy będzie pędził to życie wędrowne. Natomiast clou tego filmu jest to, że, że my w ogóle nie słyszymy jednego słowa, które Jasza mówi. Znaczący, wszystko, co myśli Jasza, rzekomo myśli Jasza, to są słowa, które z off'u wypowiada narrator, pełne znowu antyromskich stereotypów. I artystka powtarza ten film, ona wciela się w Jaszę, chodzi po Krakowie. Ale teraz słyszymy jej głos, i ona w tych samych sekwencjach, powtarzając gesty ciała, kadry z oryginalnego filmu opowiada nam świat po romsku, ale własnym głosem, żaden narrator nie robi tego za nią. Także są dwa

takie przykłady, czego możemy spodziewać się na tej wystawie. Ci inni artyści, o których też pani wspominała, zostali właściwie w całości pomieszczeni w pierwszej sali tej wystawy, to jest taka sala, gdzie nie ma prac artystki, ale sala, która została pomyślana jako takie wizualne archiwum, w jakie sposób Europejczycy i nie Romowie przez stulecia, od XV wieku, bo w XV wieku powstają pierwsze wizerunki Romów w sztuce europejskiej, wyobrażali sobie właśnie Romów, i co z tymi wyobrażeniami zrobili. Więc w tej sali będą i grafiki Albrechta Dürera, będą i obrazy Teniersa, Kotsisa, i oryginały, i kopie, z kopii na przykład Caravaggio. To jest taki rezerwuar, z którego z jednej strony, gdy mówimy o „Wędrujących obrazach”, artystka czerpie, jak na przykład z owych grafik Callote’a, które już wspominałem, a z drugiej strony zupełnie je ignoruje, i, i nie chce z nich korzystać, przez to, że przedstawiały Romów w tak typowy i stereotypowy sposób, bo to jest też niezwykle istotne dla tej artystki, to jest jeden z ważnych problemów jej twórczości, że właściwie od XV do XX wieku my nie mamy autoportretów romskich. Cała ikonografia to jest po prostu imaginarium, jakie nie Romowie stworzyli na temat Romów. Małgorzata Mirga-Tas jest przedstawicielką tej społeczności, i tej, tej grupy, która właściwie od niecałych stu lat także wytwarza swoje autoportrety, i także ta sztuka jest autobiograficzna, i jest pewnego rodzaju autoportretem, co jest bardzo, bardzo istotne.

**ALEKSANDRA GALANT: O wystawie „Wędrujące obrazy”, którą do 5 marca można oglądać w Międzynarodowym Centrum Kultury w Krakowie opowiadał jej współkurator, doktor Wojciech Szymański, adiunkt w katedrze historii sztuki nowoczesnej Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego. Bardzo dziękuję za spotkanie.**

WOJCIECH SZYMAŃSKI: Bardzo dziękuję.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.